

Tragedia w cieniu katastrofy

28 marca 2012

Katastrofy się zdarzają. Można i należy starać się im zapobiegać, ale ich całkowite wyeliminowanie nie jest możliwe. Problem jest wtedy, kiedy katastrofa skutecznie przykrywa wszystkie inne tragedie. Tak stało się w Polsce po tzw. katastrofie smoleńskiej, kiedy opozycji przez blisko rok jako temat krytyki rządu wystarczał motyw spisku i zdrady narodowej. Tak będzie zapewne i teraz, kiedy katastrofa kolejowa pod Szczekocinami pokryje medialnie tragedię setek wyrzucanych z mieszkań lokatorów.

1 kwietnia kończy się bowiem „zimowy” zakaz wyrzucania na bruk. A teraz, dodatkowo, komornicy w asyście policji będą mogli wyrzucać osoby do tej pory chronione – a więc kobiety w ciąży, z małymi dziećmi, obłożnie chorych czy niepełnosprawnych. I gmina nie będzie miała obowiązku zapewnienia im mieszkania zastępczego, czyli np. blaszanego baraku na obrzeżach miasta. Zostanie więc ulica i noclegownia.

Warszawa się rozwija. Co i rusz wystrzeliwują w niebo coraz wyższe wysokościowce, wstępu do których bronią panowie z kabelkami za uchem. Mamy śliczny stadion narodowy. Centrum miasta ogarnia gentryfikacja – podupadłe miejskie kamienice odzyskują swój przedwojenny blask. Dzieje się to jednak kosztem ich mieszkańców. Na warszawskiej Pradze nowi kamienicznicy aby wykurzyć „hołotę” podpalają całe kamienice. Policja nie może złapać sprawców, a sami mieszkańcy organizują miejskie patrole, zastępując opłacanych z naszych podatków stróżów prawa.

Rok temu w Lesie Kabackim znaleziono spalone zwłoki działaczki ruchu lokatorskiego Jolanty Brzeskiej. Ta sprawa do dziś nie doczekała się wyjaśnienia. Członkowie organizacji lokatorskich nie mają wątpliwości, że było to morderstwo kobiety sprzeciwiającej się bezwzględnemu prawu wyrzucania mieszkańców

ze sprywatyzowanych domów.

W Śródmieściu nikt kamienic nie podpała, bo jest lepszy sposób – drastyczna podwyżka czynszów. Szefostwo miasta i dzielnicy za dewizę swoich rządów przyjęło „święte prawo własności” prywatyzując i reprivatyzując wszystko co się da, nie patrząc na interes mieszkańców miasta. Efektem są oddane pałace i hotele, które – jak np. Hotel Europejski przy Krakowskim Przedmieściu – były doszczętnie zniszczone podczas wojny, a po niej odbudowane i utrzymywane przez państwo, czyli przez kilka pokoleń Polaków. Podzielone parki publiczne, jak Park Saski, z którego wykrojono ostatnio działkę dla rodziny Zamoyskich, albo tereny w środku miasta – jak kuriozalna działka na Placu Defilad przed Pałacem Kultury, na której stoi ogromny aluminiowy stojak z upiornymi reklamami.

W stolicy i całej Polsce działają wyspecjalizowane firmy prawnicze skupujące od spadkobierców byłych właścicieli rzekome prawa do nieruchomości. Po odzyskaniu kamienicy natychmiast ją sprzedają inwestorowi, dla którego największym problemem są jej mieszkańcy, z którymi walczy się potem niczym z uciążliwym robactwem (albo, jak mówią działacze ruchu lokatorskiego, „wkładką mięsną”) – horrendalnie windując czynsze, zakręcając wodę i gaz, zabijając deskami drzwi do klatek schodowych czy otwierając na nich podczas mrozów okna, aby spowodować popękanie rur i wyniesienie się w końcu niechcianych lokatorów. Bo kamienice w centrum nie są dla emerytów czy zwykłych rodzin mieszkających w nich od kilkadziesiąt lat – tam mają być biura, banki i apartamenty. Kiedy niedawno jedna z lokatorek warszawskiego śródmieścia poszła do sądu argumentując, iż mając 1100 zł emerytury nie może płacić 880 zł czynszu, sąd orzekł, że, owszem, może, bo kwota czynszu nie przekracza jej dochodu.

Eksmitowanych ludzi bronią organizacje społeczne, takie jak Kancelaria Sprawiedliwości Społecznej, zrzeszenia lokatorskie i anarchiści. To ciągła walka w obronie ludzi, a także miejsc, takich jak chociażby bar mleczny na ulicy Marszałkowskiej.

Działalność ta budzi podziw, ale i złość, że władze stolicy przedkładają interes biznesu nad interesem mieszkańców.

Co na to państwo, którego konstytucyjnym obowiązkiem jest ochrona swoich obywateli?

Czy wystąpiło z inicjatywą dopłat do czynszów dla najbardziej potrzebujących? Ustawą regulującą wysokość opłat na maksymalnym poziomie np. 30% dochodów? Akcją budowy tanich mieszkań komunalnych? Nic z tych rzeczy. A więc obywatelu radź sobie sam, a jak masz pecha – nie masz pracy, twój syn ma porażenie mózgowe, mąż jest alkoholikiem, albo nie masz bogatych rodziców – to wyłącznie twój problem.

Państwo polskie ma ważniejsze sprawy na głowie – podwyżki uposażeń parlamentarzystów, kupno im tabletów i wypłacanie milionowych premii organizatorom mistrzostw piłki kopanej.

Mieszkanie zaś, podobnie jak i godziwie opłacana praca już dawno przestały być prawem, a stały się przywilejem.

I to jest prawdziwa tragedia, bo katastrofy, jak już pisałem, zdarzają się i zdarzać będą.

Autor: Stefan Zgliczyński

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)